

CENA

9^D

★

KWIECIEŃ

1947

★

Rok VIII

Nr. 3-4

(177/8)

==== TREŚĆ ====

1. Wielkanoc.
2. Co Słysać.
3. Tragikomedie wyborowa.
4. Trzecia wojna światowa.
5. Szara eminencja Kremla.
6. Oto jest pytanie.
7. Równowaga sił.
8. Dwa miasta.
9. Pamiętaj.
10. Przez dziurkę w żelaznej kurtynie.
11. Anglicy o sobie.
12. Tajemnice morza.
13. Samopomoc lotnicza.
14. Świat się śmieje.
15. Wycinanki.

Redaktor: *Mgr. Wiktor Budzyński.*

Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

MIESIĘCZNIK — MAGAZYN „CO SŁYCHAĆ”

przynosi każdego miesiąca :

Streszczenia z najlepszych czasopism amerykańskich, francuskich, angielskich,

Nowości z całego świata i prasy krajowej.

Międzynarodową satyrę polityczną,

Aktualny dział humoru,

Kronikę literacko-artystyczną,

Turniej książek,

Zagadki: przyrodnicze, historyczne, geograficzne, literackie.

32 strony tylko — za 9 pensów

Prenumerata półroczna 4/6, roczna 9/-

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU STYCZEŃ — LUTY 1947,

1. Co słycać . . .
2. 1947 czy 1955?
3. Skandal w Norwegii
4. W czerwonej sieci . . .
5. Niewinny twórca Trzeciej Rzeszy
6. Powrót klasyków
7. Oto jest pytanie
8. Anglicy o sobie
9. Dyskusje na wesoło
10. Przez dziurkę w żelaznej kurtynie
11. Pamiętaj . . .
12. Książki nadesłane
13. Od mandragory do chłbroformu
14. Świat się śmieje
15. Wycinanki

OD ADMINISTRACJI

Z powodu zarządzeń władz brytyjskich o czasowym zawieszeniu wydawnictw periodycznych byliśmy zmuszeni przesunąć datę ukazania się numeru marcowego „Co Słycać,” wydając go łącznie z numerem 4-tym za miesiąc kwiecień.

„CO SŁYCHAĆ” 40 *Bruntsfield Place, Edinburgh.*

Tel. 52396

WIELKANOC

Staropolska piosenka żaków szkolnych

Z pod kamienia grobowego Chrystus zmartwychwstaje
I dobywa nożyka na święcone jaje.
Krajcie i pijcie — pociecha jedyna,
I dajcie mi skosztować — ja — mała dziecina!
Ja, mała dziecina,
Nie wiem, co łacina,
Nie wiele wiem,
Nie wiele powiem.
Powiem wam nowinę,
Że będziemy dziś jedli jajko i słoninę,
I jajka farbowane,
I ser przekładany,
I święcone prosię,
I chrzan gorzkawy, co kręci w nosie.

* * *

Opatrzcie, opatrzcie biednego pacholka,
Żeby wam nie zginęło co z kolka.
Wyjdźcie na werek,
Zdejmijcie nam serek,
Wyjdźcie na faskę,
Zdejmijcie kielbasę.
Dajcie nam parę jajek,
Nie narobimy na was bajek,
Dajcie miareczkę prosa,
Będzie wam córeczka rośla.
Dajcie nam sera,
Przyprowadzim wam kawalera.
Zagranicy, na ulicy wojnę my toczyły,
Siedemdziesiąt siedem Niemców my ubiły!

*[Maria Dynowska: „Polska w zwyczaju
i obyczaju.”]*

* * *

*Szczerze życzenia — pełne wiary w Zmartwychwstanie W o l n o ś c i ,
P r a w d y i S p r a w i e d l i w o ś c i — przesyła — Wszystkim
Czytelnikom.*

REDAKCJA „CO SŁYCHAĆ.”

CO SŁYCHAĆ . . .

Dwa słowa powitania — niby utarta forma pozdrowienia a właściwie grzecznościowy zwrot. Coś jakby angielskie: „Nice day” lub amerykańskie: „What's cooking?” W gruncie rzeczy pytanie, które z góry skazuje się na brak odpowiedzi. A jednak może wybawić ono nas z kłopotów w pierwszych minutach przyjacielskiego czy też tylko „znajomościowego” spotkania — „CO SŁYCHAĆ?” —

Spotkanie naszego miesięcznika z Czytelnikiem przerzuca ciężar odpowiedzi na barki redakcji. Odpowiedź ta nie jest łatwa. Właściwie sytuacja międzynarodowa i doświadczenia nasze własne powinny być dawno odzwyczaić Polaków od konstruowania formy powitalnej przy pomocy tych dwóch słów, w których naprzekór wszystkiemu brzmi jakaś nutka nadziei a przede wszystkim chęć usłyszenia cze goś milego i pozytywnego — „CO SŁYCHAĆ?” —

Odpowiedź naszą trzeba bazować na autorytetach międzynarodowych wśród których czołowe miejsce — dziś już niewątpliwie jedynie godne wiary — zajmują koła astrologów amerykańskich. Ich horoskop na rok 1947 stał się sensacją dnia na terenie U.S.A.

Astrologia amerykańska stwierdza :

w tym roku nie będzie wojny ;

reżym Z.S.S.R. nie przetrzyma nawet dwóch lat ;

nastąpi inflacja międzynarodowa ;

rozszerzą się strajki w Stanach Zjednoczonych ;

Francja, Włochy i państwa bałkańskie przeżywać będą wielkie trudności :

wybuchną rewolty : w Argentynie, Chinach, na Bliskim Wschodzie i w Polsce —

Drugie źródło naszej odpowiedzi stanowią tylko nie komentowane fakty zanotowane przez nas w ubiegłych tygodniach. Z tych luźnych, niepowiązanych notatek możecie ułożyć sobie Czytelniczy odpowiedź albo krzyżówkę międzynarodową a może szaradę polityczną. Próbuje. Oto fakty :

Montgomery zaproponował Stalinowi wymianę oficerów.

Odpowiedź była co najmniej wymijająca. Dlaczego?

Prasa brytyjska ma już dziś prawie tyle doświadczeń co „batiary” lwowskie handlujące starymi stoperami w pasażu Mikolascha pod okupacją sowiecką, więc „People” pisał :

„Istnieje obawa, żeby oficerom sowieckim nie otworzyły się oczy na zachodnią stopę i atmosferę życiową.”

Bevin dostał piękny list z Ameryki od liberalnych demokratów i republikanów. Aprobując jego politykę pisał :

„Oś Wallace — Ziliacus może być zbałamucana, ale ci którzy nią

manipulują wiedzą dobrze, że ich jedynym celem jest wykopanie przepaści pomiędzy Ameryką a Wielką Brytanią, by uniemożliwić wspólną politykę obu mocarstw przeciw jednostronnym aktom Rosji. Zalecają oni politykę ustępstw, która do tej pory oddała już pod dominację sowiecką połowę Europy i większą część północnej Azji. Zadaniem naszym jest nie tylko zatrzymać tę ekspansję, ale rozszerzyć obszar wolności."

List ten podpisali między innymi: Henry Luce, Biskup New Yorku, Dorothy Thompson, rektorzy i profesowie, wydawcy i sędziowie; deputowani oraz działacze murzyńscy.

W tym samym mniej więcej czasie demokrata Rankin złożył w amerykańskiej Izbie Reprezentantów petycję domagającą się wykluczenia sympatyków komunizmu z radia i filmu amerykańskiego. Petycja ta zyskała ogromną popularność w Stanach Zjednoczonych i zdobyła taką ilość podpisów, że długość jej wynosi obecnie 30 metrów! /

Z ministerstw, związków zawodowych i stowarzyszeń usuwa się w tej chwili osoby, znane z kontaktów z komunistami /notatka w „News Exchange.”/

M'Arthur odmówił zezwolenia na wjazd do Japonii przedstawicielowi patriarchy moskiewskiego. Cerkiew prawosławna w Japonii po śmierci biskupa Siergieja w r. 1945 zwróciła się w sprawie desygnowania następcy do Moskwy. Obecnie jednak MacArthur sprowadził nowego biskupa prawosławnego ze Stanów Zjednoczonych. Godna pochwały samowystarczalność!

Żyjemy w epoce modnych skrótów. Jeszcze jeden wiele mówiący powstał ostatnio: „M.E.L.F.” — Middle East Land Forces. Brytyjskie Siły Lądowe na Bliskim Wschodzie zostaną złączone na wiosnę pod jednym dowództwem. MELF obejmuje wojska w 13 krajach. Dowódcą przypuszczalnie zostanie gen. Miles Dempsey, a jego kwatera mieścić się będzie w FAYED — tuż koło . . . Kanału Suezkiego.

W ostatnich tygodniach znany z poprzednich wystąpień H. Wallace zaatakował naukę amerykańską o to, że mimo zakończenia wojny nadal pracuje dla celów militarnych. Jeśli ten stan rzeczy potrwa — powiedział Wallace — Stany Zjednoczone staną się państwem policyjnym.

Oto fakty z których spróbujcie sobie ułożyć aktualną odpowiedź na pytanie: „CO SŁYCHAC” — biorąc pod uwagę niewątpliwie ważną w skutkach katastrofalną posuchę, która nawiedziła Rosję w lecie ubiegłego roku, katastrofalną zimę, która nawiedziła Anglię w bieżącym roku, oraz nieco cyfr z amerykańskiego „Armoured Cavalry Journal”:

Rosja ma pod bronią 3 miliony żołnierzy.

Chiny: 2,700.000.

Stany Zjednoczone: 2,300.000.

Wielka Brytania 1,500.000.

Francja 495.000.

Jugosławia 800.000.

A my?

My mamy P.K.P.R., 2 lata „bez zamiany na grzywnę,” — „amnestię” z Warszawy i . . . horoskopy astrologów amerykańskich.

RED.

* * *

OWOCE ZWYCIĘSTWA

Synek : Tatusiu, co znaczy wyrażenie : „owoce zwycięstwa?”

Ojciec : Przede wszystkim : *jabłko niezgody* ; poza tym przemiana Wielkiej Brytanii w *małą cytrynę*, którą każdy ciśnie z innej strony ; przemiana Polski, która wpadła w to wszystko jak *śliwka w kompot* no i w końcu *gruszki na wierzbie*, które codziennie obiecuje Ameryka Moskwie a Moskwa Ameryce. Oto „owoce zwycięstwa” — mój synku.

|„Variety.”|

* * *

TRAGIKOMEDIA WYBOROWA

Międzynarodowa prasa dość dokładnie poinformowała czytelników o metodach przeprowadzenia w styczniu „wolnych i nieskrępowanych” wyborów w Polsce.

Oto kilka migawek wyborczych w nowojorskim „Time”:

„ . . . W budynku szkoły w Łomiankach, wsi odległej o 12 km od Warszawy, odsunięto ławki pod ściany, by zrobić miejsce dla chłopów, którzy przyszli głosować. Głosują po raz pierwszy od r. 1935.

Każdemu z nich przewodniczący komisji wręcza kartkę do głosowania z cyfrą „3.” Trójka to numer kierowanego przez komunistów bloku rządowego. Na zapytanie czy ma też kartki innych partii, stających do wyborów, przewodniczący oświadcza, że ogromnie mu przykro, ale kartek z „piątką” już mu zabrakło. /Piątka była w tym okręgu numerem opozycyjnego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka./

Przewodniczący dodaje, że 70% wyborców głosowało jawnie na trójkę, jednakże nie próbuje nawet wyjaśnić, gdzie w takim razie podziały się wszystkie kartki opozycyjne, które rzekomo rozdał.”

„ . . . Na Pradze, przedmieściu Warszawy, przewodniczący komisji oświadczył dziennikarzom, że 75% głosów padło na blok rządowy. Jasnowidz — przewodniczący złożył to oświadczenie, gdy urna wyborcza była jeszcze zapieczętowana.

* * *

„ . . . Mikołajczyk, wicepremier rządu, czekać musiał przed lokalem wyborczym dwie i pół godziny, narażony na drwiny i urągliwe docinki, zanim go dopuszczono do złożenia głosu.

Bierut i inni członkowie rządu weszli do tego samego lokalu uroczyście w asyście falangi policji i w teje asyście lokal ten opuścili.”

* * *

Zwiedzającemu lokale wyborcze korespondentowi „Time” policja wciąż deptała po piętach. W pewnej chwili odezwał się do niego uprzejmie pułkownik policji: „No, tak — mam wrażenie, że zobaczył pan wszystko co pan chciał zobaczyć i że sprawozdanie Pańskie będzie przychylnie.”

* * *

A propos policji . . . londyński „News Review” konstatuje, że wybory spreparowane były przez tak zwanych „Betsy Boys.”

„ . . . Policja polska dzieli się na milicję, której zadaniem jest zwalczanie przestępstw kryminalnych i na policję bezpieczeństwa, organizację wzorowaną na sowieckim N.K.W.D.

Milicja nie ma lekkiego życia. W skład jej wchodzi przeważnie młodzi komuniści i komunistki o dość przeciętnym poziomie inteligencji i niezbyt okazałym wyglądem. Odziani w liche, szare mundury, z „tommy-gunami” przewieszonymi przez plecy, patrolują milicjanci ciągnące się wśród ruin i gruzów ulice Warszawy. A patrolują ostrożnie, bo niejeden z tych, co ich nienawidzi, też posiada broń. . . .”

Policja polityczna, Urzędu Bezpieczeństwa — to całkiem inna kategoria. Składa się z ludzi bardziej inteligentnych i bardziej obrotnych. Przebywający w Warszawie Brytyjczycy nazywają ich „Betsy Boys.” Część tej policji — to agenci ubrani po cywilnemu, reszta paraduje w eleganckich, szaro-zielonych mundurach. Uzbrojeni są lepiej niż milicjanci. Oficjalnie podają ich liczbę na 8.000, jednakże wedle danych nieoficjalnych jest ich około 170.000 !!/

Zadaniem ich jest trzymanie w karchach i terroryzowanie opozycji. W brudnej robocie wyręczają się zazwyczaj milicją.

„ . . . Betsy Boys ” zostali zorganizowani i wyszkoleni przez N.K.W.D. Wśród nich jest jeszcze dość dużo Rosjan. Rząd polski zapewnia, że do kompetencji tych Rosjan należą tylko przestępstwa przeciw Czerwonej Armii !!/

„Szefem polskiej policji jest minister spraw wewnętrznych, 43-letni Stanisław Radkiewicz. Mówią, że był on obywatelem rosyjskim i członkiem N.K.W.D. Jest to wysoki brunet o bystrych oczach,

ubrany według najnowszej mody, lecz skromnie. Jest uprzedzająco uprzejmy i miły. Twierdzi, że jego policja ochrania lud polski i wzrastającą w siłę „demokrację” przed reakcyjnymi wpływami i przed bandytami prawicowymi. . . .”

„. . . . W lipcu ub. roku siedziało w polskich więzieniach 68.000 więźniów politycznych. W jesieni „Betsy Boys” Radkiewicza zaczęli przejawiać bardziej ożywioną działalność, a w okresie Bożego Narodzenia ogarnęła ich prawdziwa gorączka wyborcza.

Zaczęły się wówczas masowe aresztowania opozycjonistów, rozbijanie wieców, tortury, teror.

Spreparowanie „wolnych i nieskrępowanych wyborów” polskich — to zasługa głównie „Betsy Boys.”

* * *

„*Informacja Prasowa*” pisze:

Prasa krajowa z natury rzeczy przemilcza szczegóły kampanii wyborczej, prowadzonej przez przeciwników reżymu. Wyjątkowo tylko znalazła się wzmianka, że w Warszawie rozlepiono ulotki z napisem:

„*Głosuj na TRZY — Będziesz jadł wszy.*” Natomiast niezliczona mnogość notatek dotyczy propagandy reżymowej. M. i. z krakowskiego „*Dziennika Polskiego*” (14) dowiadujemy się, że na wszystkich liniach do każdego składu pociągu doczepiano „specjalny wagon propagandowy” z „odpowiednimi tablicami i karykaturami.” Hasła wyborcze znajdowały się również na wszystkich stacjach kolejowych. Drużyny kolejarzy „rozpowszechniały w wagonach wśród pasażerów materiały propagandowe i przeprowadzały uświadamiające pogadanki” na rzecz bloku.

„*News Chronicle*” (5.11.) w korespondencji z wyborów zaznacza: Na pytanie, czy wybory były wolne; musiałbym odpowiedzieć: „Nie, po tysiąc razy nie.” Całe, przyznane mi (przez redakcję) miejsce nie wystarczyłoby na zarejestrowanie faktów, które z wyborów uczyniły sztyderstwo z woli narodu.

* * *

W „*New York Herald Tribune*” Summer Welles stwierdza, że wybory w Polsce są pogwałceniem nie tylko układów z Jałty i Poczdamu, ale i Karty Atlantyckiej. Sprawa powinna być wniesiona przed forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

„*Time and Tide*” (25.1.) pisze: „Wybory w Polsce wypadły tak, jak tego oczekiwano. Problem stanowiska Polski w świecie powojennym znalazł się znów przed mocarstwami prawie w tej samej formie, co przed dwoma laty w okresie Jałty. Co dalej? Bevin rozważa postawę, jaką zajmie rząd brytyjski, bo jakąś zająć musi. Jedną z trudności polega na tym, że niemal każdy środek, jakiego możnaby użyć, by wyrazić niezadowolnienie z obecnego reżymu w Polsce, pociągnąłby za sobą przerzucenie grzechów z rządu tymczasowego na naród

polski, i tak już dostatecznie udřejony. N. p. cofnięcie uznania rządu tymczasowego i odwołanie z Warszawy przedstawicieli dyplomatycznych przyniosłoby korzyść tylko komunistom, odcinając Polskę jeszcze ostrzej od Zachodu. Podobnie byłoby z każdą próbą ukarania rządu tymczasowego przez niezatwierdzenie obszarów, które Polska otrzymała za ziemie utracone na wschodzie. Fiasko zasad Jałty i Poczdamu jest sprawą sygnatariuszy, ale odmowa Rosji sprawia, że jakaś wspólna akcja mocarstw jest możliwością bardzo odległą. Inną możliwością jest oddanie sprawy Organizacji Narodów Zjednoczonych, można bowiem słusznie stwierdzić, że sytuacja w Polsce jest równie poważną groźbą dla pokoju, jak w Hiszpanii. Mając do wyboru możliwości w różnym stopniu złe, rząd brytyjski znalazł się w położeniu takim, jak w okresie Jałty — wobec brzydkiego faktu dokonanego, którego nie można pogodzić z zasadami i zobowiązaniami W. Brytanii.

Nierozwiązanie dylematu polskiego w ciągu 2 lat od Jałty potwierdza jedynie zbyt okrutnie starą lekcję, że ustępstwo nigdy nie oplaca się, i choćby w danym momencie wydawało się, że jest nie do uniknięcia, ostatecznie gromadzi kłopoty, których zaoszczędza na początku.”

„*Yediot Achronot*” pisał w dniu wyborów : „ Miliony Polaków od Przemysła po Wrocław idą dzisiaj do wyborów celem zadecydowania: za rządem lub za Mikołajczykiem, za Rosją lub za Anglią. Jasnym jest, że rząd z tych wyborów wyjdzie z decydującym i wielkim zwycięstwem. I nie ma potrzeby wyjaśniać, że rząd m u s i zwyciężyć z wielu przyczyn, a przede wszystkim dlatego, że tak chce Związek Sowiecki . . . Żydzi uciekają w obawie przed następstwami wyborów, Mikołajczyk jednak nie obawia się. W najgorszym wypadku znajdzie schronienie w ambasadzie brytyjskiej, która postara się już przewieść go w bezpieczne miejsce.”

* * *

CZERWONY OŁÓWEK . . .

Pewien amerykański reporter dumny z tego, że udało mu się nareszcie dostać do Moskwy opisał w pierwszej swojej korespondencji defiladę wojskową : „ Widziałem Go. Stałem blisko Stalina . . . Dzieliła mnie od Niego odległość nie większa od rzutu kamieniem.”

Cenzor sowiecki zimno poinformował zapałonego reportera z krainy wolnego słowa, że konieczna jest mała zmiana w opisie defilady. A mianowicie : „ Stałem blisko Stalina, ale nawet mi przez głowę nie przeszła myśl, żeby rzucić kamieniem. . . . ”

[Z prasy amerykańskiej].

TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA

Na całym świecie sztaby generalne opracowują plany przyszłej wojny. Nie musi to jednak być koniecznym sygnałem alarmowym, ponieważ, ostatecznie, takie a nie inne jest zadanie sztabów generalnych. Natomiast świat znępany wojną może mieć przynajmniej tę pociechę, iż generalowie zmienili swoje koncepcje: przyszła wojna powinna się toczyć bez strat dla ludności cywilnej. Przed tym bowiem zarówno strategia jak i środki walki brano pod uwagę obliczane były na zgładzenie jak największej ilości istot ludzkich. Bomba atomowa, wydoskonalenie metod wojny chemicznej i bakteriologicznej, doprowadziły ten sposób wojowania do ostatecznych granic barbarzyństwa. Przerażająca myśl, iż nie tylko rodzina, ale cały naród może być zmieciony z powierzchni ziemi w ciągu jednej nocy — odegrała zasadniczą rolę w tej zmianie sposobów walki, którą się teraz planuje. Obecnie więc ludzie szkicujący plany przyszłej wojny — ciągle jeszcze nie mając pewności, że jest ona naprawdę nieunikniona — przygotowują ją na wszelki wypadek w okolicach niezaludnionych.

Jest już rzeczą oczywistą, że wielkie mocarstwa upatrują teren przyszłego starcia w strefie podbiegunowej. Zapewne rozmaite względy natury strategicznej przemawiają za wyborem tych właśnie okolic, ale głównym powodem jest myśl nurtująca ludzi zarówno w Moskwie jak i w Waszyngtonie, że jedynie wojna toczona na bezbrzeżnych pustkowiach arktycznych nie spowoduje zupełnej zagłady ludzkości, gdy na wielką skalę użyte zostaną bomby atomowe.

Wszystko wskazuje na to, że przyszłe wielkie zmagania wojenne rozegrają się na dalekiej Północy: gen. Arnold, b. szef sztabu lotnictwa Stanów Zjednoczonych, wyraźnie powiedział, że przyszła wojna „przeniesie się” pod biegun; Rosjanie podnieśli niedawno gwałt, że wizyta marszałka Montgomery w Kanadzie miała na celu uzgodnienie planów wojennych brytyjsko-amerykańskich przeciw Sowiecom. Są także inne, bardziej bezpośrednie znaki na niebie i ziemi: postępujące stale umacnianie Alaski i wysp Aleuckich jako baz wojskowych amerykańskich i podobna akcja ze strony rosyjskiej w okolicach północnych; samoloty sowieckie stale przelatujące nad amerykańskimi bazami arktycznymi oraz manewry wojsk amerykańskich i kanadyjskich w rejonach kręgu polarnego.

Zarówno kampania rosyjska w Finlandii w r. 1940 jak i brytyjska w Norwegii dowiodły, że prowadzenie wojny na dalekiej Północy jest możliwe. Ostatnie doświadczenia podbiegunowej ekspedycji kanadyjskiej „*Muscox*” na przestrzeni 3.000 mil jak i wyprawa na wody arktyczne amerykańskiego lotnikowca „*Midway*,” oraz doświadczenia lotnicze poczynione jeszcze podczas wojny, wreszcie rozwój bomby atomowej i pocisków raketowych są dalszym przekonywującym

dowodem, że działania wojenne w strefie biegun są całkowicie do przeprowadzenia.

Dla rozegrania wojny podbiegunowej Stany Zjednoczone potrzebują koniecznie odpowiedniej bazy. Jest nią Alaska — terytorium na którym politycy amerykańscy próbują jednocześnie rozmaitych dróg: z jednej strony departament spraw wewnętrznych popiera osadnictwo — z drugiej osadnicy, którzy zdecydują się na wyprawę w tamte strony spotykają się z rozmaitymi bardzo poważnymi utrudnieniami.

Okazuje się mianowicie, że 98% terenów w najżyźniejszych i najbogatszych okolicach jest własnością państwa, że nie można ich nabywać na własność lecz tylko dzierżawić przy czym Waszyngton w każdej chwili może tę dzierżawę wypowiedzieć. Tylko niewielu ludzi w tych warunkach decyduje się na poważne inwestycje w terenie tak niepewnym.

Skąd ten konflikt? Dlaczego z jednej strony zachęca się osadników do zamieszkania na Alasce a z drugiej czyni się im wszelkie utrudnienia? Wyjaśnienie jest proste: ministerstwo spraw wewnętrznych istotnie chce rozwoju gospodarczego obszaru Alaski, ale ministerstwa wojny i marynarki mają odmienne zdanie.

Rzut oka wstecz pozwoli nam przypomnieć sobie, że kiedy w roku 1867 Rosjanie sprzedali to terytorium Stanom Zjednoczonym nie mieli oni wielkiej ochoty rozstawać się raz na zawsze z Alaską i to w dodatku za śmiesznie niską cenę: 7,200.000 dolarów. Rosja wówczas potrzebowała pomocy Ameryki dla poparcia swoich pociągów w Europie, ale zaraz po wybuchu rewolucji zwolennicy Lenina uparcie twierdzili, że car nie miał prawa sprzedania części rosyjskiej ojczyzny.

Niewątpliwie Rosja jest zainteresowana w gospodarczym rozwoju Alaski i Północnej Kanady jak tego dowiodła niedawno słynna afera szpiegowska; dlatego też zdaniem niektórych publicystów, o ile koncentracje amerykańskie obudzą zbyt wiele rosyjskich podejrzeń, należy się liczyć poważnie z tym, że Sowiety mogą zgłosić oficjalnie swoje pretensje do Alaski. Pierwszą jaskółką była już audycja radiowa w której dyskutowano kwestię: czy Alaska prawnie należy do Stanów Zjednoczonych? •

W jaki sposób będzie prowadzona wojna arktyczna? Jesteśmy niekiedy skłonni przypuszczać, że kampania na lodowatej Północy rozegra się w tempie dawnych ekspedycji polarnych; tymczasem wszystko wskazuje na to, że armie podbiegunowe będą manewrowały daleko szybciej niż najbardziej ruchliwe oddziały w Europie podczas II Wojny Światowej.

Żołnierze walczący w strefie polarnej będą używać specjalnych pojazdów osiągających ponad 60 mil na godzinę na bezkresnych śnieżnych równinach. Walczące wojska będą się poruszały z ogromną szybkością nacierając i cofając się. Bezbrzeżne, zasypane śniegiem

równiny będą idealnym terenem do wojny ruchomej; nawet w okolicach zasypanych lodowcami będzie można osiągnąć względną swobodę ruchów dla sani z napędem motorowym. Nie będzie tam miast do obrony, ani fabryk czy elektrowni; nie będzie stad bydła ani owiec, które trzeba by ustrzec przed najeżdżcą. Wojna w tamtych okolicach stanie się wyłącznie sprawą pomiędzy dwiema armiami.

Pierwszą zatem cechą wojny podbiegunowej będzie jej charakter manewrowy. Zasadniczym sprzętem będzie czołg mogący się poruszać po śniegu. Żołnierze będą nosili ogrzewane kombinezony, podobne do tych, których używały załogi samolotów o wysokim pułapie. W temperaturze poniżej zera „mundury” muszą być elektrycznie ogrzewane; elektryczności do tych celów oraz do gotowania dostarczą motory pojazdów.

Armie podbiegunowe będą używały karabinów automatycznych i maszynowych w starciach na bliski dystans oraz rusznic przeciwpancernych do niszczenia czołgów przeciwnika. Ciężką artylerię — w wojnie tego typu — zastąpią lekkie działa raketowe. Trudno przypuścić, aby używano pocisków atomowych; bomba atomowa zawiera zbyt silny śmiertelny ładunek aby nawet w zmniejszonej ilości można go było zastosować w walce okopowej tak jak się używa pocisków móżdżerzowych czy rakiet krótkiego zasięgu. Ponadto eksplozje atomowe „zakazają” radioaktywnością na szereg dni obszar wybuchu co stanowić może przeszkodę dla armii nacierającej a siłom ściganym dało by możność wycofania się i odzyskania równowagi. Można zatem sądzić, że bomba atomowa pozostanie bronią używaną wyłącznie przez lotnictwo.

Lotniska będzie się budować przy pomocy buldozerów odwalających zasy pyłeczne. Samoloty tylko częściowo będą trzymane w hangarach podobnych do namiotów, gdzie motory maszyn będą mogły być ogrzane; maszyny o napędzie odrzutowym nie będą wogóle potrzebowały hangarów. Wszystkie samoloty będą musiały być zaopatrzone w płozy, a bombowce otrzymają napęd raketowy dla ułatwienia startowania.

Marynarka — jak to wykazała wyprawa lotniskowca „Midway” — także musi poczynić specjalne przygotowania do walk w rejonach północnych. Marynarze otrzymają ciepłe, nieprzemakalne ubrania. Trzeba będzie zastosować skomplikowane zabiegi dla przeciwdziałania oblodzeniu oraz w celu utrzymania pokładu startowego w stanie używalności. Jak już zapowiedziano niektóre nasze przyszłe okręty wojenne nie będą miały wcale armat; będą one używały rakiet co odda specjalne usługi w warunkach arktycznych gdzie walki będą toczone przeważnie na wielką odległość.

Obie strony będą, rzecz prosta, używały rozmaitych odmian niemieckich bomb latających V1 i V2. Stany Zjednoczone — jak niedawno podano do wiadomości — wyprodukowały bomby raketowe o

znacznie większym zasięgu i celności niż bomby niemieckie. Rosjanie również eksperymentują. Widziano wyraźnie jak niektóre pociski w przelocie nad Szwecją zmieniały nagle kierunek i wracały na swój poprzedni kurs. Wynika z tego iż Rosjanie używają ulepszonych rodzaju pocisków kierowanych radiem. Pozostaje tylko jedno niewyjaśnione zagadnienie: dlaczego Rosjanie wysyłali bomby nad Szwecję mając tyle przestrzeni we własnym państwie do tego rodzaju eksperymentów? Stało się to prawdopodobnie dlatego, że chcieli oni wypróbować system kontroli radiowej pocisków w warunkach podbiegunowych, a wysyłanie z terenu Rosji bomb prosto w kierunku bieguna było połączone z ryzykiem. Gdyby bowiem pocisków nie dało się dokładnie kontrolować nad biegunem mogły one dolecieć do Kanady a nawet dalej do Stanów Zjednoczonych. Kierunek nad Szwecję był więc znacznie bardziej — „bezpieczny”; można było zdobyć potrzebne wiadomości o zachowaniu się bomb w strefie podbiegunowej bez niebezpieczeństwa prowokowania wojny.

Radar także odegra ogromną rolę w trzeciej wojnie światowej umożliwiając wykrycie pocisków raketowych oraz kierowanie specjalnych pocisków unieszkodliwiających bomby nieprzyjacielskie. Samoloty zaopatrzone w urządzenia radarowe będą zdradzały poruszenia nieprzyjaciela w strefie arktycznej.

Być może że Rosja i Stany Zjednoczone nigdy nie staną do walki przeciw sobie, ale przywódcy wojskowi z obu stron czynią przygotowania oparte na zupełnym innych założeniach. A ponieważ okolice podbiegunowe są jedynym terytorium gdzie obydwaj narody mogą się zetknąć bezpośrednio ze sobą, więc dlatego te właśnie tereny traktowane są jako pole przyszłej bitwy.

Oddalona tylko o 57 mil od terytorium rosyjskiego Alaska, staje się wraz z pobliskimi wyspami wielkim bastionem obrony i ofensywy amerykańskiej. —

W korespondencji z terenu Alaski donosi Walter Sullivan na łamach „*New York Times*”:

„Ponieważ stanowisko Rosji jest coraz bardziej nieustępliwe, amerykańskie bazy na wyspach Aleuckich nabrały większego znaczenia. W najbliższych kilku latach baza morska w Adak może prześcignąć — o ile chodzi o znaczenie strategiczne i rozmiar — Pearl Harbor, który jest obecnie prawdopodobnie największą bazą morską świata.”

Inny dziennikarz, Jim Lucas w reportażu z Aleutów donosi, że Rosjanie zamienili Petropawłowsk na Kamczatce / leżący w zasięgu lotnictwa z baz aleuckich/, w wielką bazę morską i lotniczą. Mówi się o tym, że zbudowali oni lotnisko, z którego mogą startować ciężkie bombowce, wybudowali olbrzymie składy i koszary oraz pogłębili dno zatoki dla umożliwienia operowania ciężkim jednostkom floty. Rzecz znamienna: rozbudowa Petropawłowska rozpoczęła się dopiero po kapitulacji Japonii. Równocześnie Rosjanie rozpoczęli na wielką

skalę patrolowanie lotnicze nad obszarem wysp Aleuckich ; amerykańskie urządzenia radarowe nad Atu wykrywają pięć razy tygodniowo obecność samolotów sowieckich.

Rozbudowa sowieckich baz wojennych odbywa się w łączności z systematycznym rozwojem gospodarczym okolic północnych. Powstają tam tysiące nowych miasteczek i osiedli, zakłada się nowe wytwórnie i fabryki co czyni ten region napół wystarczającym. Uczeń tej miary co biolog sowiecki prof. Cyncyn pracują nad wyprodukowaniem gatunków zbóż i owoców, które możnaby uprawiać na Północy.

Sowieckie kresy północne obfitują w kopalnie żelaza, stalownie, tartaki i papiernie. Uszlachniono rzeki dla żeglugi a kolej coraz dalej zapuszcza się w krainę gdzie o północy świeci słońce. Rosjanie stosują tu swoją stałą zasadę, iż wysunięta baza wojskowa musi mieć w pobliżu źródła swego zaopatrzenia.

Punktem „zapalnym” na Alasce są olbrzymie obszary „ziemi niczyjej” prawie niezaludnionej. Obszar 12 razy większy od całego stanu Nowy York ma tylko 80.000 ludności — /33.000 białych/, a więc mniej od zaludnienia przedmieścia miasta średniej wielkości.

Za bazami amerykańskimi stoi współpraca wojskowa amerykańsko-kanadyjska i łańcuch lotnisk podbiegunowych wybudowanych w czasie drugiej wojny światowej. Lotniska te nie zostały ani opuszczone ani zaniedbane po ustaniu działań wojennych. Wiemy na podstawie doniesień prasy kanadyjskiej, że stała Komisja Obrony zaleciła, aby po 5.000 żołnierzy kanadyjskich i amerykańskich stacjonowało tylko w jednej bazie „Churchill.” Niemal równocześnie lotnictwo kanadyjskie dokonało ponownego odkrycia Wysp Spicera na Oceanie Lodowatym i stwierdziło, że można wybudować lotniska na dwóch błotnistych wyspach.

W ten sposób przygotowuje się pole bitwy do podbiegunowej „Wojny Światowej Nr. 3” o ile wogóle dojdzie do wojny.

*„Magazine Digest”
vol. xxxiii, Nr. 6, Str. 9-12/*

* * *

ANEGDOTA HARRIMANA

Averell Harriman, były ambasador amerykański w Moskwie, opowiadał po powrocie następującą anegdotę, osnutą na tle zarządzeń mieszkaniowych sowieckich /kilka rodzin w 1 pokoju/.

W moskiewskiej szkole nauczyciel rozdaje nowe portrety Stalina i nakazuje, żeby każdy uczeń powiesił portret w domu na ścianie. Nazajutrz wszyscy chłopcy meldują nauczycielowi o wykonaniu zlecenia tylko jeden Iwan szczerze przyznaje, że musi zwrócić portret. Przerażony profesor zapytuje: „Jak to, Iwan? Czy nie kochasz naszego batuszki?”

Iwan: Kocham batuszkę, ale nie mam ściany, Moja rodzina mieszka na środku pokoju. . . .”

„Time” U.S.A./

SZARA EMINENCJA KREMLA

Gdy rankiem na Kremlu Józef Stalin popija herbatę w swym biurze na trzecim piętrze i pyka fajkę naładowaną amerykańskim tytoniem, dotrzymuje mu najczęściej towarzystwa duży, mrukliwy mężczyzna w sile wieku, odziany w szaro — zielony mundur zasiany orderami.

O tym mało znanym, lecz niezwykle wpływowym urzędniku mówią dziś półgłosem miliony ludzi różnych ras i narodowości od Łaby po Władywostok, od Oceanu Lodowatego po Kaukaz.

— „Czy to następca Stalina?” — pytają.

— „Co to właściwie za człowiek?”

— „Czy pod nim będzie nam lepiej?”

Domysłem tym dodała bodźca oficjalna wiadomość z Moskwy, że Jerzy Maksymilianowicz Malenkow, lat 45, mianowany został zastępcą prezesa Rady Ministrów Z.S.R.R.

Malenkow zastępuje Stalina, przewodnicząc na posiedzeniach gabinetu, gdy Stalin zajęty jest innymi sprawami państwowymi, lub gdy przebywa na kuracji.

Malenkow — to silnie zbudowany mężczyzna, o twarzy bladej, okrągłej, „spoczywającej” na dwóch fałdach podbródka. Gdy Malenkow się śpieszy, lok czarnych włosów spada mu na czoło i oczy. A śpieszy się prawie zawsze. Nic dziwnego! Jest nie tylko wicepremierem, lecz także jednym z pięciu sekretarzy Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej. W tej piątce sekretarzy jest on najbardziej czynnym i wybija się na pierwsze miejsce, idąc w ślady Stalina.

Stalin od r. 1923 dzierżył ster rządów państwa jako generalny sekretarz Centr. Komitetu Partii Komunistycznej. Dopiero w czasie wojny utrwalił swą władzę, nadając sobie, jako naczelny wódz, rangę generalissimusa, a jako kierownik administracji — tytuł premiera.

Malenkow jest dziś zastępcą Stalina na dwóch czołowych stanowiskach: jako sekretarz Centr. Komitetu partii i jako wicepremier. Jest on poza tym jednym z 13 członków Politbiura Partii Komunistycznej, a wiadomo, że ta trzynastka ma olbrzymią władzę w Związku Sowieckim i że decyduje o linii politycznej komunistycznych partii zagranicą.

Malenkow jest o 22 lata młodszy od Stalina, lecz w swej karierze wojskowej odbył taką samą drogę, jak jego mistrz: z dołów żołnierskich — na szczyt, do Rady Wojennej. Żadne względy formalne, urzędowe, czy personalne nie stoją na przeszkodzie, by Malenkowa z dnia na dzień mianować generałem, tak jak awansowano podczas wojny jego rywali Berię i Zdanowa.

W każdym zaś razie, Malenkow, jako członek Rady Obrony Państwa, ma w sprawach wojska już dzisiaj więcej do powiedzenia niż najwyżsi generałowie /z wyjątkiem Woroszyłowa/.

Jest jeszcze jeden wzgląd, który przemawia za tym, że Malenkow mógłby zostać następcą Stalina: obaj są Euro-azjatami. Stalin urodził się w r. 1878 w Gruzji na Kaukazie, Malenkow — w r. 1901 w Czkałowie, dawnym Orenburgu, na pograniczu Rosji i Syberii. Pół-europejczycy, pół-azjaci, z natury rzeczy łatwo przystosowują się do pro-europejskiego lub pro-azjatyckiego prądu, zależnie od tego, który z nich w danym momencie bierze górę w Rosji.

W karierze Malenkowa, która doprowadzić go może do szczytów władzy, duże znaczenie ma również fakt, że w r. 1930 zorganizował on Sowiet moskiewski i dlatego dziś „szara eminencja” Kremla odgrywa dominującą rolę w stolicy olbrzymiego imperium sowieckiego.

[„Daily Mail”]

* * *

RÓŻNICA pomiędzy generałem Franco a generalissimusem Stalinem? Franco dyktuje tylko Hiszpanom!

KONFERENCJA: Grupa ludzi z których każdy indywidualnie nic nie może; ale dopiero gdy się zbiorą razem mogą zdecydować, że nic nie może być zrobione.

* * *

OTO JEST PYTANIE

Kontynuujemy zapowiedziany w Nr. 1 dział pożytecznych, pouczających zagadek z różnych dziedzin.

Doradzamy organizowanie zbiorowych odgadywań postawionych pytań w świetlicach, „beczkach śmiechu” lub w większym towarzystwie. Odpowiedzi zawsze na przedostatniej stronie tego samego numeru: „Co Słyszać.”

1. Nazwij najwyższą budowlę na świecie: paryska wieża Eiffla? Amerykański „Empire” State Building w New Yorku? Katedra w Mediolanie?
2. Najdłuższy tunel kolejowy na świecie: w Szwajcarii — Ameryce, Walii czy w Serbii?
3. Podaj imię i nazwisko autora i kompozytora jednej z najpopularniejszych i najprostszych piosenek polskich: „Włazł kotek na płotek.”
4. Kto jest autorem dwuwiersza:
„A niechaj narodowie wždy postronni znają
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.”
Kochanowski, Fredro, Rej, Mickiewicz, Sienkiewicz?
5. Co oznaczają aktualne skróty: „UNESCO,” „L.N.E.R.” „P.A.F.A?”

„RÓWNOWAGA” SIŁ . . .

Co dzieje się obecnie w Niemczech? Kiedy usiłuje się otrzymać odpowiedź na to pytanie okazuje się, że są dwie różne serie cyfr i dwa rodzaje przymiotników na określenie wszystkiego na terenie Rzeszy; w Niem czech — podobnie jak w Hollywood — wszystko jest „gigantyczne”; gigantycznie dobre lub gigantycznie złe. Można się o tym przekonać czytając prasę ze stref okupacyjnych anglosaskich i rosyjskiej: „Weser Kurier” — wychodzący w Bremen, „Neckar Zeitung” [Heidelberg], „Telegraf” [Berlin], „Tägliche Rundschau,” „Neues Deutschland” i „Nacht-Express” również wydawane w stolicy Rzeszy.

Każde z tych pism maluje odmienny obraz sytuacji wprawiając w zdumienie postronnego czytelnika, który nie zawsze potrafi zrozumieć jak to jest możliwe by tak różne określenia odnosiły się do tych samych zagadnień i tych samych miejscowości. Jasny staje się wtedy sens zarządzenia Rosjan, którzy zabronili kolportażu prasy wydawanej w strefach amerykańskiej i brytyjskiej w okupowanej przez siebie części Niemiec oraz podobne zarządzenia zachodnich aliantów.

Przytoczone niżej wyjątki z tych pism stanowią będą klucz do zagadki jaką stanowią stosunki na terenie Rzeszy.

Ujawniają one przede wszystkim jedną prawdę: Niemcy przestały już być wrogiem i obecnie poddane są intensywnym umizgom ze strony okupujących je wielkich mocarstw. Brytyjczycy i Amerykanie z jednej a Rosjanie z drugiej strony usiłują wmówić społeczeństwu niemieckiemu, że życie w ich strefach okupacyjnych jest możliwie najlepsze w obecnych warunkach i że tylko pod ich rządami, przy zastosowaniu ich stylu życia Niemcy mogą oczekiwać lepszej przyszłości. Nie ograniczając się do tej pozytywnej niejako propagandy wielkie mocarstwa nie mniej energicznie usiłują dyskredytować się wzajemnie.

Oto kilka przykładów tej techniki zjednywania przyjaciół i zdobywania wpływów na terenie pokonanej Rzeszy.

OGÓLNE WARUNKI ŻYCIA

„Weser Kurier” zamieszcza taką notatkę: „Bremeński oddział Międzynarodowego Zrzeszenia Kobiet „Pokój i Wolność” oraz Partia Socjalno — Demokratyczna wysłały memoriał do władz okupacyjnych tej treści: „Czarna cień zawisną złowrogo nad naszymi nadziejami na pokojową odbudowę Rzeszy. Nasi rodacy we wschodnich połaciach Niemiec znoszą ogromne cierpienia. Doniesienia z tamtych stron są tak okropne, iż muszą wzbudzić wstręt i przerażenie w każdym uczciwym człowieku.”

Przeciwstawia się temu sowiecki punkt widzenia. Prasa w strefie rosyjskiej przedrukowała szereg listów rzekomo od żołnierzy Wehrmachtu do krewnych w strefie sowieckiej. Oto wyjątki z listu strzelca Herberta Barona:

„Batalion nasz ma pełne stany i stacjonuje w Rothenburgu. Wiemy już obecnie iż jesteśmy na służbie Brytyjczyków; mamy angielskie mundury, bieliznę i obuwie doskonałej jakości. Nadzór nad nami mają Brytyjczycy, ale nasi dawni oficerowie są nadal naszymi bezpośrednimi przełożonymi. Jest wśród nich sporo dawnych SS-manów. Postawa ich jest butna i wyzywająca. Krążą pogłoski, że mamy być wysłani na Środkowy Wschód.”

SYTUACJA POLITYCZNA

Brytyjsko-amerykański punkt widzenia uzewnętrznia się np. w notatce „*Süddeutschland Zeitung*”:

„... Centralny organ kontrolowanej przez władze sowieckie prasy stwierdza: „Dopuszczenie zwykłych członków partii nazistowskiej do demokratycznych organizacji anty-faszystowskich musi być na pewien czas opóźnione.” A więc przygotowuje się już grunt dla dopuszczenia byłych hitlerowców do partii komunistycznej. Nie wiadomo ilu b. nazistów już bierze udział w reżyserowanych przez Rosjan „masowych demonstracjach” na rzecz połączenia socjalistów z komunistami w Partii Jedności. Niedługo zapewne doczekamy się i tego, że ludzie, którzy przeszli przez obozy koncentracyjne będą okładani pałkami przez dawnych dygnitarzy hitlerowskich za samą chęć przeciwstawienia się pociągnięciom komunistów. Bo hitlerowcy tłumnie przeniosą się do narzuconej przez Rosjan Partii Jedności....”

Stanowisko sowieckie znalazło m.i. wyraz w artykule: „*Tägliche Rundschau*” z Berlina:

„... Każdy kto przyjeżdża do sowieckiej strefy okupacyjnej musi przyznać bezstronnie, że podczas gdy w strefach aliantów zachodnich reakcyjniści zatrzymali większość swoich wpływów — tutaj przeprowadzona została całkowita demokratyzacja życia politycznego i społecznego, podobnie jak na demokratycznych zasadach została zorganizowana gospodarka tej części Niemiec. Przeprowadzono całkowitą reformę rolną i kilka tysięcy majątków należących do junkrów pruskich podzielono pomiędzy 389.000 rolników. Złamana została potęga trustów i karteli, których polityka finansowa była najważniejszym czynnikiem rozrostu militarizmu niemieckiego i główną przyczyną wywołania dwóch wojen światowych.

„Przemysł został przestawiony na produkcję pokojową dla zaspokojenia potrzeb ludności. Nie ma miejsca w strefie sowieckiej dla rekinów przemysłowych i niedobitków nazizmu, ale pod rządami zachodnich aliantów ci właśnie ludzie stale zajmują czołowe stanowiska....”

* * *

Rosjanie dokonali częściowej sowietyzacji swojej strefy: warstwy posiadające zostały albo całkowicie wytepione albo zrujnowane wskutek konfiskaty majątków, fabryk i kopalń.

Nie ulega również wątpliwości, że wiele fabryk i urzędzeń przemysłowych wywieziono do Rosji. Tę część urzędzeń fabrycznych, która pozostała, oddano albo pod zarząd spółdzielni albo bezpośrednio pod kontrolę sowiecką. Robotnicy z wywiezionych fabryk otrzymali zatrudnienie gdzieindziej. Ponieważ prywatnych przedsiębiorców właściwie nie ma w strefie sowieckiej przeto wszyscy Niemcy są uzależnieni od władz okupacyjnych o ile chodzi o otrzymanie pracy; zupełne wyeliminowanie klas posiadających postawiło wszystkich mieszkańców niemal idealnie na równym poziomie ekonomicznym.

W strefach brytyjskiej i amerykańskiej obserwuje się inne tendencje. „Dawny ustrój społeczny został w nieznacznym tylko stopniu naruszony — pisze Donald Bell w *St. Louis Post Dispatch* — przekonanie komunistów do organizacji robotniczych wywołało w nas wielką podejrzliwość w stosunku do sfer proletariackich i spowodowało udzielenie poparcia resztkom klasy średniej oraz tym o których nam wiadomo, że nie mają nic wspólnego z komunizmem. Tym samym stanęliśmy w jednym szeregu z tą właśnie grupą ludności niemieckiej, która była podporą systemu hitlerowskiego i nie jest tylko złośliwym wymysłem, że wielu urzędników należących dawniej do partii narodowo — socjalistycznej utrzymało się na swoich stanowiskach za cichą zgodą Brytyjczyków i Amerykanów. . . .”

Na krótką metę polityka ta — ja stwierdzili zachodni alianci daje rezultaty: w całych Niemczech panuje obawa komunizmu; o ile jednak idzie o wyniki długofalowe Rosjanie sądzą, iż zwycięży ich system i punkt widzenia. Twierdzą oni, że w miarę upływu czasu będą zyskiwali coraz więcej zwolenników i to nie tylko we własnej strefie okupacyjnej.

Tak wyglądają niektóre posunięcia w tej gigantycznej partii zachodów w której stawką są Niemcy. Być może, że o zwycięstwie zadecyduje czas potrzebny do rozegrania partii.

* * *

STARE PRZYSŁOWIA DALEKIEGO WSCHODU

Taki, który nic nie wie i nie wie, że nic nie wie —
— to wariat — unikaj go!

Taki, który dużo wie i nie wie, że dużo wie —
— jest w letargu — zbudź go!

Taki, który nie wie i wie, że nie wie —
— wart kijów — bij go!

Ale taki, który wie i wie, że wie —
— wart znajomości — poznaj go!

* * *

IDEALIZM: Rzecz, która zmusza niektórych ludzi do próby zmiany świata zanim oni sami się zmieniają.

DWA MIASTA

W dniu 19 marca — wróciły do nas słowa Józefa Piłsudskiego :

„ . . . Lwów w początkach naszego istnienia zajął bardzo wielkie i zaszczytne dla niego miejsce. Stał się on centrum myśli, życzeń, serc i uczuć polskich. Zaszczytna to rola. . . .

„ Kampania lwowska należała, zdaniem mojem, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrazeniu cudzoziemców, co potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego co w tych warunkach w tem piekle życiowem, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwałby nie potrafił, to widok tych żołnierzy, co z zapalem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce. . . .”

„ . . . Nieraz tam, w Magdeburgu, o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto. . . . Miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongi potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcz, co naród pieścili słowem i w czar zakuwaniem słowami życie narodowi dawali. . . . Nie gdzieindziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś, w przekłętej rosyjskiej szkole. . . .”

PAMIĘTAJ !

HUCULSZCZYŻNA. . . . /Z tomiku wierszy „Kontrasty” poety-
żołnierza Polskiej Brygady Spadochronowej ś. p. Stefana Borsukiewicza./

GORGANY

Michał Orfeniuk świat stwarzał w śpiewie przy sianokosach.
Umierały jaskry i maki, a żal wspinał się jak zapach na kopce.
Zieloną łąkę czesały córki. Wieczór je spotykał
pod jodłą i w cieniu szedł do samej chaty,
gdzie go wyszczekał pies i loskot Doboszanki.
Potem słowiki sok wysączały z wiśni — i nowy świat porastał.
Dnie były — kwitnące jabłonie, a nocą świerszcze kosily suchą
trawę.

W strumieniu brodził księżyc — czapla, aż do białych okien. . . .
Michał Orfeniuk uchodził sam w Gorgany,
bo grały, jak kościół w sumę.

PRZEZ DZIURKĘ W ŻELAZNEJ KURTYNIE . . .

Czasopismo ukraińskie „*Samostijnist*” /Grudzień r 1946/ podaje następujące relacje ze Lwowa :

Lwów wbrew pogłoskom dalej nazywa się Lwowem. Wszystko w nim odbywa się na „stachanowskie tempo,” co nie przeszkadza, że nawet nieznacznie uszkodzonych budynków nie naprawia się, chyba że robią to sami lokatorzy. Doprowadzono do porządku skwery przy ul. Legionów /I. Maja/, Akademickiej i w ogrodzie Kościuszki, gdzie latem odbywają się wieczorami zabawy taneczne. Na ulicach dość duży ruch samochodowy, przyczym samochody ciężarowe są często produkcji amerykańskiej, a wszystkie osobowe produkcji zachodnioeuropejskiej. Brak tramwajów wobec zużycia starych.

Kilkamaście kin wyświetla przeważnie filmy propagandowe. Na amerykańskie lub angielskie przeciętny śmiertelnik nie może się dostać. Teatr Wielki, ukraiński, ma dobre dekoracje i kostiumy, ale gorszy materiał głosowy. Teatr dramatyczny w gmachu Skarbka służy głównie propagandzie. W dawnym teatrze żydowskim przy ul. Jagiellońskiej działa teatr im. Gorkiego, a przy ul. Franciszkańskiej teatr kukielek.

Na wiosnę 1946 było ludności niemal trzy razy więcej niż w r. 1939 ; 80% — to przybysze ze wschodu. Wielki brak mieszkań. Na ulicach obok brudnych i obdartych typów nędzarzy rosyjskich widzi się wielu inwalidów, proletariat w obowiązkowych kaszkietach, dobrze ubranych oficerów i urzędników z żonami w futrach i brylantach. Wyraźny jest rozpad ludności na dwie klasy — sowiecką burżuazję i „roboczych.”

W zimie 1944/45 aresztowano i wywieziono ze Lwowa 28.000 ludzi bez względu na narodowość i klasę społeczną. Na wszystkich komisariatach policji były wówczas „skrzynki zażaleń,” i wystarczyło anonimowe doniesienie, by obywatel znikł. Od jesieni 1945 stosunki ustabilizowały się, choć częściowo odbudowane „Brygidki” są pełne. Pełny jest również „punkt etapowy” w 17 barakach przy ul. Pełtewnej.

„*Dziennik Żołnierza I Dywizji Pancerniej*” zamieszcza w numerze 23 notatkę p. t. „Aktualizacja i aktualność” :

W jednym z łódzkich teatrów wystawił Leon Schiller „zaktualizowaną” wersję „Krakowiaków i Górali.” Z tej milej, łagodnie niepodległościowej sztuki Bogusławskiego postanowiono zrobić, słowami jednego z krytyków, „manifestację patriotyczno społeczną.” W przerwach między aktami artyści odczytywali przed kurtyną wyjątki z Manifestu Połanieckiego, zaś w ostatniej scenie pogodzeni Krakowiacy

i Górale zwrócili się do publiczności śpiewając dorobione przez Schillera „aktualne” kuplety :

„Nową Polskęśwa stworzyli
Bohaterskim trudem —
Niech jej siła bracia mili
Nowym będzie cudem!
Utwierdziłiśwa granicę
Nad Nysą i Odrą —
Uprawiajmy tę ziemię
Prastarą i szczodrą!”

Nie wiadomo jaka była reakcja publiczności na tak dowolne zmiany w klasycznej bądź co bądź operze komicznej. Należy jednak przypuszczać, że żywiej przemówiłyby do obecnych autentyczne strofy Bogusławskiego, które przed stu laty pod rosyjskim zaborem wywoływały niezmiennie burzę oklasków :

„Pies na powrozie wyje
Każdy pragnie wolności
Gdzie się w niewoli żyje
Niemasz tam swej lubości. . . .”

„Tygodnik Powszechny,” niezależne katolickie pismo społeczno-kulturalne, zamieszcza w styczniowym przeglądzie książek notatkę p. t. „Rewia satyryków,” w której omawia kilka ostatnich tomików polskiej satyry i humoru, pisząc :

„Smutna to dosyć rewia. Zwłaszcza te satyry dzisiejsze. . . . Powiadają, że Polacy nie są narodem satyryków, że nie tworzą i nie lubią satyry. Cóż za głupstwo? Nie będę się powoływał na dzieje naszej literatury. Ale weźmy owe kursujące z ust do ust dowcipy polityczne, humor ulicy z czasów okupacji, zwłaszcza humor warszawski. Te powiedzenia cięte i bezlitosne, niechybnie trafne. Współczesna satyra literacka nie umyła się do bezmiennego żartu, pachnie knajpą, redakcją, koterią. Jest martwa i nadęta — brak jej życia i krwi.

Ostatnio ukazało się kilka zbiorów satyrycznych. Gorszych i lepszych.

Stanisław Jerzy Lec trafił trochę niesłusznie do tej rewii. To jest bądź co bądź wyższa klasa. Co prawda — a jest to szczegół ważny — drukuje wiersze pisane od roku 1936 do września 1939. Dzisiejszy Lec w „Szpilkach” jakoś nie ma tej pasji, co Lec przedwojenny. Wyblakł, ostrze jego satyry dziwnie stępiało. Ano, człowiek się starzeje, czasy się zmieniają. Nie, nie dziwimy się.

Natomiast często silny jest Lec w krótkich wierszykach satyrycznych — we fraszkach. Zamiast je charakteryzować, nie możemy się powstrzymać od przytoczenia kilku kapitalnych fraszek :

O URNACH

(*fraszka powyborcza*)

A co to? Będą pytały oczy ździwione
W archiwach miejskich po latach.
To są urny — zaśpiewa cicerone —
Z popiołami po spalonych kandydatach.

FRASZKA

Pani ma tak ździwione oczy,
Dwie piękne aksamitne śliwy.
Dziś wiem już skąd ten czar uroczy
— Ze ktoś się w Polsce jeszcze dziwi.

PRZED PRYZNANIEM

POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Zaczekajcie z nią spokojnie
Na zwycięzcę w przyszej wojnie.

PRZEPIS KUCHARSKI

Niech sobie ten przepis przeczyta elita,
Że każda śmietanka na deser jest bita.

NA KONFISKATĘ

Tak gryzł długo prasę cenzor,
Aż się w własny ugryzł jęzor.

ANGLICY O SOBIE

„Niepopularne poglądy,” wydana niedawno [1946 r.] książka pisarki angielskiej Dorothy L. Sayers omawia w sposób niekonwencjonalny szereg zagadnień brytyjskiego życia. Artykuły, audycje radiowe i przemówienia autorki, które składają się na tę książkę — wywołały — jak zaznacza w przedmowie D. L. Sayers — wiele protestów i żywą dyskusję.

Jednym z tych „niepopularnych poglądów” jest opinia angielskiej autorki o stosunku jej rodaków do cudzoziemców:

Obcy twierdzą, że Anglików nie można zrozumieć. Przez całe stulecia mówi się o Anglikach — pisze D. L. Sayers — że są pomyleni. Anglicy nigdy nie starali się wyjaśnić tej sprawy, czy to dlatego, że — ich zdaniem — to co o nich myślą obcy, nie ma wielkiego znaczenia, czy też dlatego, że wyjaśnienia jeszcze bardziej wszystko by zagmatwały.

Sedno zagadnienia — zdaniem autorki — leży w tym, że Anglicy nie są jednolitą rasą, lecz mieszańcami i że — oni jedyni chyba na

całym świecie — szczytą się tym faktem. Pomieszała się w nich krew Anglów, Sasów, Duńczyków, różnych szczepów celtyckich i innych.

Ponieważ są mieszańcami, Anglicy nigdy nie byli jednolitym ludem. Od samego początku byli jednak narodem. Łączyła ich nie wspólna krew, lecz wspólne prawo, ta sama kultura i świadomość wspólnoty narodowej.

Irytujące obcych angielskie poczucie wyższości wobec nie — Anglików wynika głównie z przeświadczenia, że bardzo dawno, w czasach, gdy inne ludy nie wyszły jeszcze ze stadium organizacji szczepowej, czy klanowej, Anglicy byli już narodem z zaczątkami konstytucji.

Oparta na tym przeświadczeniu arogancja Anglików przejawia się już bardzo wcześnie. W 14 wieku ludzie, którzy przybywali do Anglii z kontynentu, stwierdzali melancholijnie, że Anglicy obcych nie lubią. W czasach królowej Elżbiety za największy komplement dla cudzoziemca uchodziło powiedzenie, że wygląda niemal jak Anglik. Zdaje się, że żaden inny naród na świecie nie wymawia słów „cudzoziemiec” i „obcy” tak obraźliwym tonem, jak to czynią Anglicy.

D. Sayers zwraca uwagę na fakt że we Francji, w miastach i miasteczkach najlepiej prosperujący hotel nosi zazwyczaj nazwę „Hotel des Etrangers.” A czy można sobie wyobrazić — pyta — by jakikolwiek Anglik, który jako tako zna się na interesie, nazwał swój hotel „Hotelem Cudzoziemców?”

Silne poczucie wspólnoty narodowej mogło się, rzecz prosta, rozwinąć tak szybko i tak intensywnie tylko dzięki temu, że Anglia jest wyspą i że od reszty Europy oddziela ją kanał.

Anglicy, wyspiarze, wierzący święcie w swą wyższość nad cudzoziemcami są jednak równocześnie bardzo dla tych cudzoziemców grzeczni i uprzejmi. Inna rzecz, że ta grzeczność doprowadzić może czasem do szału — ma się nieraz wrażenie, że oto łaskawe bóstwo zniża się do poziomu . . . karalucha. Ale to nie wyczerpuje kwestji. Anglicy naprawdę lubią ludzi, którzy czemś się od nich różnią. Żywią dla nich za to wiele podziwu. Ten podziw łączy się wprawdzie z czymś w rodzaju pobłażliwości dla słabszego stworzenia, nie należy jednak zapominać, że w ten mniej więcej sposób traktuje Anglik swą rodzoną żonę. . . .

Gdy obcy kaleczą angielszczyznę, Anglicy nie protestują, mają nawet taką minę, jakby ich to bawiło. Nie widać wówczas na twarzy Anglika wyrazu tajonej udręki, jaki pojawia się na twarzy Włocha, gdy Anglik próbuje mówić po włosku. Co więcej — słuchać będzie spokojnie gdy obcy zacznie mu dowodzić, że on, rodowity Anglik, nie umie mówić po angielsku i że najczystszą angielszczyzną mówią . . . w Edynburgu, czy w Dublinie.

. . . Anglicy wykazują również dużą wyrozumiałość, gdy się ich krytykuje. Potakują grzecznie, gdy się im dowodzi, że we Francji, czy gdzie indziej wszystko jest lepsze niż w Anglii. Nie zawsze w to

oczywiście wierzą. Mają pozatem dużą skłonność do samokrytycyzmu. Stale coś u siebie krytykują. Z tego narodowego zwyczaju angielskiego obcy wysnuć mogliby błędny wniosek, że to dowód albo słabości, albo hipokryzji.

Wcale nie — to oznaka, jeśli nie siły, to w każdym razie ogromnej pewności siebie. Anglicy obgadują już tak samycn siebie przez jakie trzysta lat — a wcale to jeszcze Anglii nie zaszkodziło.

Łatwo może też zmylić obcego specyficzny rodzaj angielskiej cierpliwości. Ta cierpliwość, wynikająca z pewności siebie, jest ogromna. Anglik jest cierpliwy bez miary i granic tak długo, póki pewnego dnia cierpliwość mu się nagle nie wyczerpie. Anglik awantur nie lubi, nie łatwo go wytrącić z równowagi, lecz gdy wreszcie wpadnie w gniew — jest nieublagany.

Nie ma dla Anglika miłszego zajęciem jak przysłuchiwać się obcym, którzy chcieliby pewne sprawy uprościć w Anglii. Tłumaczą oni Anglikom, że powinni wreszcie porzucić starodawny system monetarny i chaotyczny system miar i wag; — tyle się przecie traci czasu i energii na przeliczanie pół-koronówek na centymy, a mil na kilometry. . . . Czasem błagają Anglików, by zreformowali swą nielogiczną pisownię. Brytyjczycy uprzejmie słuchają, potakują. . . . I ani palcem nie ruszą. Wobec tego obcy zarzucają Anglikom brak logiki. Ale Anglicy nie są znów tacy nielogiczni. Świetnie zdają sobie z tego sprawę, że wszystkie te reformy każdemu ułatwiłyby życie ale oni właśnie chcą, by wszystko było niełatwe. Kryją się za okopami uncji, calów, mil i swej pisowni, jak w oblężonej fortecy. Gdyby te wszystkie sprawy zbytnio uprościli, zdawałoby się im, że napraszają się o inwazję — choćby tylko o inwazję angielskiego trybu życia. . . .

W tej samej książce Dorothy L. Sayers zapytuje, jak Brytyjczycy, zadrzewszy Europę i samych siebie oczekiwać mogą od kogoś szacunku i zaufania. Obcym bardzo trudno to zrozumieć.

Zdaniem angielskiej autorki sprawa jest pro sta:

Współczesny Brytyjczyk chce być zawsze czemś w rodzaju grzecznego chłopca, którego „Bozia” lubi. Chce być dobrym — w naiwnym, dziecinnym znaczeniu tego słowa. Jeżeli Brytyjczykowi zdaje się, że nie jest „greczny,” traci pewność siebie i zaczyna chorować na kompleks niższosci. Lecz im bardziej Brytyjczycy starają się być „grzeczni,” tym więcej robią zamieszania i tym bardziej ich wszyscy strofują.

W okresie między dwoma wojnami światowymi Brytyjczycy popełnili wskutek tego błędów — bez liku. Pierwsze postulaty Hitlera zostały przez W. Brytanię przyjęte, bo Brytyjczycy chcieli być „dobrzy,” a Hitler opierał swe żądania na „dobrych,” wolnomyślnych zasadach ustalonych przez Ligę Narodów. Oświadczył wówczas tylko tyle, że wszystkie niemieckie mniejszości narodowe w całym świecie mają prawo do samostanowienia.

Gdy W. Brytania rzucała na pastwę Hitlerowi całą Czecho-słowację, a w sprawie Polski prowadziła politykę niezdecydowaną i pełną wahania, wszyscy z oburzeniem zapytywali, jaka jest tego przyczyna. Przyczyna była prosta. . . . Uznaniu żądań Hitlera sprzeciwiała się cała tradycja W. Brytanii, Brytyjczycy czuli się bardzo niewyraźnie — lecz nie protestowali, bo nie uważali początkowych żądań Hitlera za niesłuszne. Dopiero, gdy Hitler wyciągnął rękę po tereny, które z Niemcami nigdy nie miały nic wspólnego, W. Brytania doszła do wniosku, że Niemcy naprawdę są „niedobrzy.” Z tego wynikało, że nie ma innej rady, jak samej stać się „niedobrą” i — choć wojna też nie była rzeczą „dobrą,” — wypowiedzieć Niemcom wojnę.

Lecz sprawy nie szły pomyślnie i znów zaczęto strofować W. Brytanię: Dlaczego nie posłała armii i lotnictwa na pomoc Polsce? Dlaczego wycofała się z Norwegii? Dlaczego, zamiast bomb, rzucała na Niemcy ulotki? Dlaczego nie była odpowiednio wyekwipowana i w pełni zmobilizowana?

Gdyby Brytyjczykom zakłopotanie nie zamknęło ust, mogliby na to tak mniej więcej odpowiedzieć: Bo staraliśmy się być dobrzy. Nie zbroiliśmy się, gdyż zbroją się tylko niedobrzy ludzie. Powszechną służbę wojskową wprowadzono za późno dlatego, bo sprzeciwiała się temu Partia Pracy, a uczono nas, że człowiek pracy jest „dobry” i zawsze ma rację. Nie rzucaliśmy bomb, bo mogły one ranić ludność cywilną, a potem każdy by mówił, że to „brzydko. . . .”

Aż wreszcie zdarzył się cud — pisze D. L. Sayers. — Hitler stanął nad brzegami kanału La Manche, świat zamarł w oczekiwaniu, a Brytyjczycy uświadomili sobie, że dokoła panuje cisza: przestano ich lajać! Obcemu trudno zrozumieć, jak wielkiego uczucia ulgi doznali wówczas Brytyjczycy. Bali się, to prawda — ale przynajmniej nikt ich już nie strofował, przestały ich wreszcie nękać skrupuły, czy są „grzeczni.” Trzeba się było bić, samo ich istnienie zostało zagrożone.

W. Brytania odnalazła swą dawną duszę. Zwyciężyła.

Lecz obecnie, gdy Brytyjczykom zdaje się, że burza już przeszła, znów zaczynają dochodzić do głosu ludzie, którzy chcą być „grzeczni.” Dorothy L. Sayers ostrzega, by porzucili zabawę w grzeczne dzieci, bo tym razem mogą przeciągnąć strunę i wywołać ostateczną katastrofę.

* * *

OBOWIĄZEK: Świadczenie, którego oczekujemy od innych.

LAURY SUKCESÓW na których osiadziesz, nic nie robiąc, nie różnią się niczym od tylnej części spodni: wycierają się z czasem.

PESYMISTA: Osoba, która patrzy na promień słońca jako na zjawisko rzucające cień.

TAJEMNICE MORZA

Potężne zjawisko przyptywu i odpływu morza, znane dobrze, a czasem aż za dobrze mieszkańcom brzegów morskich, uważano już w starożytności za związane w jakiś sposób z księżycem. Już Cezar w swoich pamiętnikach wspomina o katastrofalnym przyptywie morza, jakiego doznał w Brytanii i jaki przypisał pełni księżyca.

Półtora tysiąca lat upłynęło jednak, zanim natura tego związku została dokładniej wyjaśniona. Dopiero potężny umysł Newtona wytłumaczył okresowe ruchy morza tą samą siłą ciężenia, która rządzi ruchami ciał niebieskich.

Newton udowodnił, że w środku ziemi zachodzi równowaga między siłą przyciągania księżyca a siłą odśrodkową obrotu ziemi i księżyca naokoło wspólnego ich środka ciężkości. Natomiast w tym punkcie powierzchni morza, który jest w danej chwili najbliżej księżyca, przeważa jego przyciąganie, zaś w punkcie powierzchni morza, najbardziej odległym od księżyca, przeważa siła odśrodkowa.

W wyniku tego otrzymuje się w obu punktach siły, które — działając w kierunku od środka ziemi — tworzą w tych miejscach dwa pagórki wodne. Ponieważ pozorny czas obiegu księżyca naokoło ziemi wynosi około 25 godzin, zatem co 12 i pół godziny przez każdy punkt ziemi przechodzi „wysoka fala,” powodująca przyptyw. Podobnie, lecz słabiej, działa słońce. W czasie pełni i nowiu księżyca oba oddziaływania dodają się i wtedy ruchy morza są najsilniejsze.

Wyjaśnienie Newtona jest wzorem logicznego wnioskowania i w niezmienionej postaci wchodzi jeszcze dzisiaj do programu nauki szkolnej.

Niestety — wyjaśnienie to nie ujmuje zupełnie ilościowej strony zjawiska. Prosty rachunek na nim oparty wykazuje, że różnica między poziomem morza w czasie najsilniejszego przyptywu i odpływu nie powinna przekraczać kilkudziesięciu centymetrów. Tymczasem doświadczenie wykazuje, że różnica ta może dojść do 15 metrów. Pozatem — co gorsza — doświadczenie Newtona nie tłumaczy, dlaczego niektóre morza jak n. p. Bałtyk, prawie nie podlegają przyptywom i dlatego wahańa poziomu Morza Północnego w czasie pełni księżyca wynosi w Antwerpii aż 5 m., a w pobliskim Rotterdamie tylko 1.5 m.

Klucz do zrozumienia ilościowej strony zjawiska daje zwykła miednica do połowy napełniona wodą. Jeżeli ujmijemy miednicę w ręce i zaczniemy bardzo powoli kołysać, woda z miednicy się nie wyleje. Jeżeli zaczniemy kołysać miednicę bardzo szybko, powierzchnia wody się wzburzy i pokryje drobnymi falami, lecz — po za bryzgami — woda również się nie wyleje. Jeżeli jednak dostroimy rytm kołysania tak, aby był zgodny z własnym rytmem falowania wody w miednicy, zależnym od wymiarów miednicy i ilości wody — to

wytworzą się wielkie regularne fale i wyleje się znaczna część wody.

Zjawisko to, zwane rezonansem, jest powszechnie znane każdemu, kto chociaż raz próbował rozkołysać ciężki dzwon kościelny. Dobrze wiadomo, że dzwon można rozbijać nawet słabymi pociągnięciami sznura, jeśli tylko ich rytm będzie zgodny z rytmem własnych wahań dzwonu.

Oto klucz zagadki. Woda w każdym naturalnym zbiorniku, jakim jest także wielkie jezioro lub morze, posiada pewien naturalny rytm drgań, zależny od głównych wymiarów, zarysu linii brzegowej, głębokości, ukształtowania i rodzaju dna. Drgania te jednak są bardziej skomplikowane od kołysania dzwonu i znacznie powolniejsze. Ponadto woda w zbiorniku może drgać na kilka sposobów, z których każdy ma inny, zupełnie jednak wyznaczony okres. Jeżeli jeden z tych okresów „oddychania” wody będzie bliski dwunasto-godzinnemu okresowi pobudzających drgań, wywołanych przez księżyc — falowanie wody, a więc jej przyływ i odpływ będą silne, w przeciwnym razie słabe.

Skąd jednak tak znaczne różnice między wysokością przyływów w dwóch sąsiednich portach, omywanych przez wody tego samego morza?

Tutaj znowu z pomocą przyjdzie nam proste doświadczenie. Posypmy płytkę metalową drobnym proszkiem i wprawmy ją w drganie, n. p. przez pociągnięcie krawędzi smyczką. Stwierdzimy, że wszystkie proszki z powierzchni płytki zbierze się wzdłuż pewnych krzywych linii, które najwidoczniej nie biorą udziału w drganiach. Te linie nazywamy węzłowymi. Tak samo na powierzchni „oddychającego” morza tworzą się linie węzłowe. W ich sąsiedztwie przyływy są słabe, z dala od nich — silne.

Czy nauka dzisiaj rozwiązała sprawę całkowicie? Stanowczo nie. Dodatkowe wpływy obrotu ziemi, prądów, uginania się dna morskiego, i t. p. komplikują zjawisko, którego ścisłe ujęcie w niektórych przypadkach przekracza jeszcze możliwości współczesnej matematyki. W każdym jednak razie dziś wiemy trochę więcej, niż wiedzieliśmy za czasów Newtona, a sporo więcej niż w czasach Cezara. Nauka stopniowo wydiera tajemnicę przyływów księżycowi, który przyciąga ku sobie wody oceanów i morzu, które oddycha.

[„Oklahoma Magazine”]

* * *

Częste i poważne trzęsienia ziemi w Szwecji notuje ostatnio cała prasa międzynarodowa. Jeden z tygodników humorystycznych angielskich zaopatrzył ten fakt następującym komentarzem: „Fakt, że sąsiadujące z Rosją państwa ulegają często niespodziewanym wstrząsom przestał być nowością w roku 1947. . . .”

“ FIGHTING POLAND ” TRUST

69 Earls Court Square, S.W.5

Tel. FLAxman 8600

Własne przedstawicielstwa na kontynencie, w Ameryce i Australii. Dział czasopism: Tygodnik „POLSKA WALCZĄCA” najstarsze pismo nowej emigracji. Miesięcznik „PRZED ŚWITEM” lektura dla każdego Polaka.

Dział wydawniczy. Dział książek.

SAMOPOMOC LOTNICZA

(POLISH AIR FORCE ASSOCIATION)

Swinderby, Seyerston, Hemswell, Northolt, Exeter. . . .

Przewijają się w naszych wspomnieniach nazwy miejsc postoju polskich dywizjonów bombowych i myśliwskich na terenie Wysp Brytyjskich; jak na taśmie filmowej przebiegają starty bojowe i zwycięskie powroty; w mgłę wielu lat gubią się znane twarze, przepadają w pamięci nazwiska i imiona. . . . Film urywa się, gubi, nazwy lotnisk szarzeją, brzmiąc dla niejednego już dzisiaj Polaka na tej wyspie - obco i obojętnie.

A przecież właśnie tam w latach 1940-1945 doznawał przybysz z Londynu czy z dalekiej Szkocji największych wzruszeń. Właśnie tam rodziła się na naszych oczach nie legenda ale siła polska, pokrzepiająca rzeczywistość i wielkość przedziwnie skromna, co noc ciężko okupowana daremnie oczekiwanym lądowaniem załóg, które nigdy nie powróciły. Tam, na tych rozległych lotniskach, wśród hangarów nad którymi powiewały polskie barwy, dokonano się w obliczu codziennych wypraw dzieło zadziwiające przybysza- intruza w cywilnym ubraniu czy w „battledressie” koloru khaki. Tym dziełem była więź braterska, najczystsza, idealnie demokratyczna więź, która połączyła i zrównała w jedną walczącą gromadę: oficerów, podoficerów i szeregowców; pilotów, nawigatorów, mechaników; „personel” naziemny zrównała z latającym, a „personel” latający z dowództwem stacji. Wzajemne zaufanie zatarło stopnie, które i tak coraz trudniej mogłeś rozpoznać pod bojowymi kombinezonami „bomberów” i krótkimi futrzanymi kurtkami „fighterów.”

Dlatego tak świeżo, tak dobrze czuł się tam przybysz ze Szkocji i przybysz z Londynu w latach 1940-1945, dlatego może z takim

wzruszeniem powtarza teraz w myślach nazwy, zarosłych pewnie już dziś wysoką trawą, lotnisk Swinderby, Seyerston, Hemswell. . . .

* * *

Jest rok 1947, rok zły, rok trudny. Przybysz ze Szkocji znalazł się przypadkowo w Londynie i zawędrował do „Domu Lotnika” w okolicach Earl's Court /14 Colingham Gardens, London, S.W.5./

Dla kogoś kto w r. 1947 patrzy na świat przez różowe szkło pomniejszające — „Dom Lotnika” to przede wszystkim „Cyrylik Warszawski,” wiecznie młody Jarossy i jego bardzo miła kompania z Zofią Terne na czele; dla innego zjadacza sandwiczów emigracyjnych „Dom Lotnika” to dobra „knajpa” w podziemiach i zacna nóżka kurczęcia. . . .

Lecz dla bywalca lotniskowego i świadka dawnych wypraw — Dom Lotnika to przede wszystkim siedziba Samopomocy Lotniczej, którą na wzór popularnej organizacji brytyjskiej R.A.F.A. nazwano P.A.F.A. /Polish Air Force Association./

Przejdźmy się po biurach. Zaciśnij zęby przybyszu i udawaj, że nie wzrusza ciebie jeszcze jeden rozbiór sprawy polskiej, dokonywany tam ze straszliwej konieczności w bardzo podłym roku 1947; rozbiór Lotnictwa Polskiego, parcelacja „bomberów,” osadnictwo „fighterów” ogonki kawalerów „Virtuti Militari” do biurka referenta załatwiającego wyprawy argentyńskie i kolejki posiadaczy D.F.M. w sprawie emigracji do Brazylii. . . .

Zaciśnij zęby przybyszu i raczej podziwiaj sprawność młodej organizacji, która jasno określa swój cel pomocy braciom-lotnikom w przejściu do życia cywilnego przez:

„pośrednictwo pracy, informację emigracyjną, pomoc prawną i opiekę społeczną.”

Chodzisz po biurach, słuchasz rozmów, oglądasz jedyną w swoim rodzaju półautomatyczną kartotekę, opracowaną pod kątem potrzeb życia cywilnego członków Samopomocy; dowiadujesz się, że P.A.F.A. jest jedynym polskim stowarzyszeniem korzystającym z bezpłatnych porad kilkunastu prawników brytyjskich, że jest jednym z dwóch towarzystw posiadającym siedzibę we własnym domu w Londynie, że jest jedynym stowarzyszeniem zarejestrowanym w dziale uprzywilejowanych i jest urzędowo uznanym przez Air Ministry za organizację wyższej użyteczności.

Chodzisz — słuchasz — patrzysz i choć dziwnie ciężko ci na sercu, to jednak nie możesz nie dopatrzeć się właśnie tu, w tym Domu Lotnika dalszego ciągu *tamtej* bratniej, prawdziwie demokratycznej współpracy, która zawiązała się w dniach walki codziennej na lotniskach Wysp Brytyjskich.

Jesteś prawnie pewny, że młoda ta i energiczna „Samopomoc” pozyska szybko zaufanie wszystkich bez względu na stopień członków, których los stał się wspólną troską.

Właściwie wszyscy przestaliśmy być „personalem latającym” w obłokach i staliśmy się „personalem bardzo — naziemnym” — więc mówmy językiem praktycznym :

Samopomoc Lotnicza ułatwia zetknięcie się lotnika fachowca z pracodawcą brytyjskim, podaje na żądanie wiadomości o różnych istniejących możliwościach zatrudnienia ; popiera i ułatwia sprawy uzyskiwania pożyczek pieniężnych dla samodzielnych placówek pracy, ułatwia i nawiązuje kontakty członków Samopomocy z właściwymi władzami, instytucjami polskimi, brytyjskimi i zagranicznymi oraz ośrodkami Polonii w różnych krajach. Na progu ledwie rozpoczętego zatrudniania w pracy cywilnej Samopomoc posiada już w swoich wykazach ponad 400 osób, które dzięki niej nawiązały styczność z przedsiębiorcami Wielkiej Brytanii ; ponad 200 zapotrzebowań od pracodawców brytyjskich — i ponad 1500 zapotrzebowań od pracodawców z krajów zamorskich.

* * *

Przybysz ze Szkocji — jak dawniej — zazdrości lotnikom sprawności i tej atmosfery. Jak dawniej wierzy uparcie, że spotka ich kiedyś jeszcze raz w życiu, gdy zlatywać się będą jak ptaki na wiosnę, lądując na prawdziwie już wolnych lotniskach Warszawy, Lwowa i Wilna, niosąc ze sobą z dalekiej Argentyny, Brazylii i Afryki — Polskę wyśnioną w tęsknotach tylu lat, Polskę do której lecieli w każdą noc — wtedy z lotnisk — Swinderby, Seysterston, Hems-well, Northolt, Exeter. . . .

W. B.

DOM Y.M.C.A.

„ W dniu 3 lutego otwarty został ponownie w Blairhill House, Rumbling Bridge *Dom Wypoczynkowy Polskiej YMCA* dla szeregowych i podoficerów W.P.

Adres pocztowy : Blairhill House,
Rumbling Bridge, Kinross-shire.

Stacja kolejowa : Rumbling Bridge na linii
Glasgow :: Alloa :: Kinross :: Perth

telefon : MUCKHART 31.”

Księgarnia “CO SLYCHAĆ,” 2 Drumsheugh Place
(obok West End'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim..
Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie
Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

[Wybór anegdot z czasopism międzynarodowych.]

„Nowa kometa, która zbliżała się do ziemi, zaczęła się ostatnio gwałtownie od ziemi oddalać.”

Uwaga redakcji pisma amerykańskiego: „Mądra Kometa! Wcale jej się nie dziwimy. . .”

* * *

Obliczono, że Anglicy wydają rocznie ponad 2 miliony funtów wskutek używania w telegramach słówka „please.”

I ludzie mówią, że grzeczność nic nie kosztuje.

* * *

Odpowiedź pewnej redakcji pewnemu poecie: „Albo niech pan włoży więcej ognia w swoje wiersze — albo przeciwnie. . . .”

* * *

Wykładowca: „Automobil i samolot otwierają przed każdym z nas życie. . . .”

Głos z ostatniej ławki: „Łącznie z życiem pozagrobowym.”

* * *

Wróżka: Będzie się panu bardzo źle powiodło aż do czterdziestego roku życia. . . .

Klient: A co po tym, co po tym?

Wróżka: A po tym się pan do tego przyzwyczai!

* * *

Konwersacja w salonie angielskim:

Lady I: Co? Uczysz się rosyjskiego?

Lady II: No oczywiście! Przecież mam zamiar spędzić lipcowy urlop na kontynencie.

* * *

Radiostacja amerykańska North Dakota otrzymała list od stałej słuchaczki: „Jestem pewna, iż panów zainteresuje wiadomość o tym, że po roku słuchania waszych programów mam obecnie dziecko.”

* * *

Na jednej z ostatnich konferencji pokojowych, w kularach gmachu zapytuje znanego dyplomata reporter prasowy na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej. Dyplomata odmawia odpowiedzi i wymijając go, mówi: „Za pięć minut mam wielką mowę polityczną — nie czas więc na poważne myślenie!”

POLSKA SKŁADNICA MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

40 Bruntsfield Place :: Edinburgh

polecza kajety, bruliony, ołówki, pióra, papeterię itp. oraz wyroby plastyczne, skórzane, papierońnice metalowe, kartki świąteczne, zabawki, książki dla dzieci i towary galanteryjne. Specjalność — albumy do fotografii.

Wysyłka natychmiastowa. Większe zamówienia franco. Prosimy przekazywać należność wraz z opłatą pocztową Postal Order'ami.

WYCINANKI . . .

TOMASZ ALVA EDISON BYŁ AUTOREM 1909 WYNALEZKÓW. W olbrzymim tym szeregu wynalazków pamiętamy o ulepszeniu telefonu, wynalezieniu dynamomaszyn, pieców cementowych, akumulatora, pojazdu elektrycznego, gramofonu, a przede wszystkim o wynalezieniu żarówki elektrycznej. W wielu dziedzinach Edison nie był pierwszym, który podejmował pracę. Tak na przykład nad lampą elektryczną, wynalezioną w 1879 roku, pracowało aż 17 uczonych z rozmaitych krajów. Edison zrobił jednak ten decydujący krok, który pozwolił na wyprowadzenie żarówki ze ścian laboratorium. Dlatego z całkowitą szlachetnością na obelisku, postawionym na jego cześć, znajduje się elektryczna lampa, mająca wielkość kopuły cerkiewnej.

* * *

PIERWSZY APARAT FILMOWY POWSTAŁ PRZED 50 LATY. Skonstruował go Francuz, Louis Lumiere. Na pomysł aparatu naprowadził go nabyty przypadkowo wachlarz z obrazkami. Bawiąc się nim, Lumiere zauważył, że przy zwijaniu i rozwijaniu wachlarza obrazki stanowią ciągłość. Sporządził diafragmę, a po kilku miesiącach w 1895 r. seans w Grand Cafe zapoczątkował wspaniały rozwój sztuki filmowej.

* * *

PIERWSZEGO PAPIEROSA ZAPALIŁ ŻOŁNIERZ EGIPSKI W 1832 ROKU. Było to w czasie bombardowania Aleksandrii. Tak się złożyło, że w mieście znajdowały się ogromne zapasy tytoniu, podczas, gdy nie było ani jednej fajki. Potrzeba jest, jak mówią, matką wynalazków. I z tej potrzeby właśnie narodził się sposób palenia tytoniu zawiniętego w papier.

* * *

PIERWSZE ZNACZKI POCZTOWE POJAWIŁY SIĘ W R. 1840, W ANGLII. Anglia była wówczas jedynym, używającym znaczków, krajem i dlatego nie ma na nich nadruku nazwy państwa, co przyjęte jest we wszystkich innych krajach. Nadruk taki uważano w Anglii za rzecz zbędną. Niedawno sprzedano w Londynie za sumę 310 funtów znaczki pocztowe z r. 1840.

* * *

PIERWSZE SKRZYNIKI POCZTOWE ZJAWIŁY SIĘ W XVI W. W MIASTACH WŁOSKICH. Służyły one do przesyłania anonimowych donosów. Ponieważ „korespondencja” ta przybrała wkrótce ogromne rozmiary, a przy tym większość donosów okazywała się fałszywa, skrzynki zlikwidowano. Dopiero w końcu XVII w. pojawiły się one w Paryżu już jako normalne skrzynki pocztowe.

* * *

„NYLONY,” NOWY RODZAJ POŃCZOCH, WYNALEŻŁ dr WALLACE CAROTHERS. Nad wynalazkiem swym pracował on przeszło 10 lat. Obecnie „nylony” cieniutkie, trwalsze od jedwabnych, pończochy ze szklanych włókien, są „ostatnim krzykiem” amerykańskiej mody. W pierwszym dniu sprzedaży rochwymano w Stanach Zjednoczonych 5.000.000 par „nylonów.” Amerykanki czekają w ogonku po 4 godziny, byle tylko zdobyć upragnione pończochy.

* * *

NAPÓJ HERBATA, JAK RÓWNIEŻ I SAMA NAZWA, POCHODZĄ Z CHIN. Herbata po chińsku nazywa się „thaa,” angielskie „tea,” niemieckie „tee” rosyjskie „czaj” są odmianami tego źródłosłowu. Polska nazwa brzmi podobnie jak inne: „ta,” dodano tu jednak na początku słowo łacińskie „herba” — roślina. „Herbata” — znaczy dosłownie: roślina „ta.”

* * *

BRAZYLIA — NAZWĘ SWA WZIĘŁA OD DRZEWA, rosnącego na północy kraju — pau brasil. Drzewo to, pięknej czerwonej barwy, było w Europie w 17 i 18 wieku bardzo poszukiwane, jako ozdobny materiał meblarski.

WYDAWNICTWA WŁASNE
„CO SŁYCHAC ”

1. *Wiktor Budzyński*: „*Na Wojennej Lwowskiej Fali*”
Wybór wierszy, piosenek i humoru z repertuaru teatru żołnierskiego 1939-1946. Stron: 120, z nutami. Rysunki Artura Horowicza. Przedmowa Dr. T. Terleckiego.
Cena: 12/-
2. *J. Walker — L. Lorentz*: „*Album I Dywizji Pancерnej*”
Pięknie wykonane rysunki oraz portrety uczestników walk o wolność Francji, Belgii i Holandii, artystycznie zharmonizowane z opowiadaniem Amerykanina pochodzenia polskiego, ochotnika — żołnierza Dywizji Pancерnej.
Cena: 18/-
3. *Henryk Sienkiewicz*: *Szkice węglem*
Cena: 5/6
4. *Henryk Sienkiewicz*: *Stary Sługa i Hania*
Cena: 6/6
5. *St. Banach*: *Algebra na 4 kl. szkoły średniej*
Cena: 4/6
6. *Banach — Sierpiński*: *Arytmetyka i Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej*
Cena: 5/6
7. *Jan Zydzler*: *Geometria na 2 kl. szkoły średniej*
Cena: 3/6
8. *Słownik samochodowy ang.-polski i pol.-angielski*
Cena: 4/6
9. *A. F.*: *Nauka angielskiego — w 2 częściach*
50 praktycznych lekcji; do tej pory sprzedanych ponad 30.000 egzemplarzy.
Cena za dwie części: 5/-
10. *St. Annasz*: *Jak sobie wybrać zawód*
Praktyczne rady i wskazówki, szczególnie ważne w chwili obecnej.
Cena: 1/-
11. *Samouczek*: „*18 lekcji języka hiszpańskiego*”
Najlepszy i najtańszy podręcznik tego rodzaju.
Cena: 4/6
12. „*Na paczce od mydła*” — wesołe, aktualne oracje nie bez racji
Obywatela Żądki w londyńskim Hyde Parku.
Cena: 4/-
13. „*Mój Kalendarz na r. 1947.*”
W oprawie skórzanej: 6/6
W oprawie innej: 5/6

OTO JEST ODPOWIEDŹ

1. Empire State Building w New Yorku. Wysokość 381 metrów.
 2. Tunel w Huntington Lake U.S.A. Długość 21.760 metrów.
 3. Autor: Ludwik Kondratowicz /Władysław Syrokomla/.
Kompozytor: Wiktor Każyński — zapomniany autor starych oper, operetek, kantat i pieśni. Piosenka: „Włazł kotek na płotek” powstała 135 lat temu.
 4. Mikołaj Rej znakomity pisarz polski „wieku złotego” /1535-1569/.
 5. United Nations Educational and Scientific Organisation.
London North East Railway
Polish Air Force Association /patrz artykuł o Samopomocy Lotniczej/.
-
-

PRZEGLĄD POLSKI

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” przynosi następujące działy: Zagadnienia i perspektywy, Polska Dnia Dzisiejszego, Przeglądy, Dokumenty.

Każdy numer „Przeglądu Polskiego” obejmuje 80 stron druku i cztery strony okładki.

Rozprowadzanie miesięcznika oparte jest przede wszystkim na prenumeracie, a nie na sprzedaży poszczególnych numerów. Numer poszczególny w sprzedaży kosztuje 5 szylingów, w prenumeracie rocznej 3 szylingi.

Adres Administracji: Contemporary Life and Culture Ltd., 104 Holland Road, London, W.14.

TRYBUNA

„Trybuna,” miesięcznik polityczno-społeczny, wydawany przez komitet Wydawniczy Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja,”

Cena 1/6. Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową w W. Brytanii 4/6. Adres Redakcji i Administracji: 167 Westbourne Grove, London, W.11.

„MYŚL POLSKA”

„Myśl Polska,” założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się raz w miesiącu.

Cena numeru 2/-. Prenumerata półroczna /6 numerów/ 12/- Prenumerata roczna /12 numerów/ £ 1.4. —

Adres Redakcji i Administracji: 8 Alma Terrace, Allen Street, London, W.8. Tel. WESTern 1797.

WIADOMOŚCI NAUCZYCIELSKIE

Pismo Zrzeszenia Nauczycieli Polaków w Wielkiej Brytanii „Wiadomości Nauczycielskie” ukazuje się raz w miesiącu. Cena egzemplarza 2/-. Adres Redakcji i Administracji 74 Cornwall Gardens, London, S.W.7.

Export & Relief Company

DZIAŁ FARMACEUTYCZNY

286 Terminal House :: London, S.W. 1



WYSYŁA DO POLSKI

oraz Włoch, Czechosłowacji i innych krajów :

— gotowe zestawy brytyjskich lekarstw stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań.

— poszczególne lekarstwa w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

— lekarstwa zalecane przez polskich lekarzy w receptach lub analogiczne preparaty brytyjskie.

CENNIK DZIAŁU FARMACEUTYCZNEGO

————— wyszczególnia —————

60 TYPÓW RÓŻNYCH PACZEK

Bliższe szczegóły dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.

Dział Farmaceutyczny **Export & Relief Company** rozpoczął wysyłkę lekarstw półtora roku temu (jesienią 1945) i posiada dziś bogate doświadczenie oparte na stałej współpracy z polskimi lekarzami, farmaceutami oraz brytyjskimi wytwórcami farmaceutycznymi.